ANDRZEJ NIEMOJEWSKI

BAJKA

POEMAT

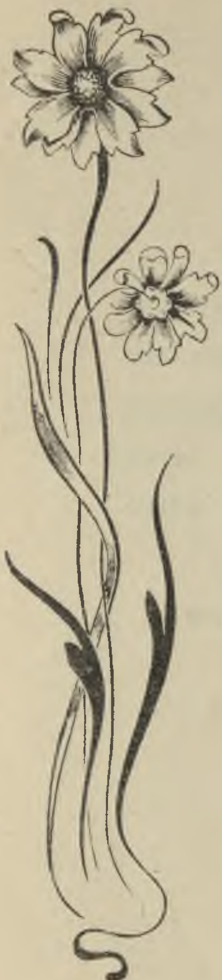
W I-EJ ODSŁONIE

WARSZAWA
NAKŁADEM AUTORA

DRUK P. LASKAUERA
I W. BABICKIEGO
1900

Kochanemu Koledze
Gabryelowi Korbutowi
Andrzej
Warszawa 27/III. 1900 r.

BAJKA.



ANDRZEJ NIEMOJEWSKI

BAJKA

POEMAT

W I-EJ ODSŁONIE

WARSZAWA
NAKŁADEM AUTORA
DRUK P. LASKAUERA I W. BABICKIEGO
1900

Дозволено Цензурою,
Варшава, 7 Декабря 1899 года.

OSOBY:

LICENCJAT.

MŁODOŚĆ.

SZCZĘŚCIE.

ŻYCIE.

ŚMIERĆ.



(Gaj, jaśminy kwitną.—Upalny ranek i cisza.—Po prawej róg domu w stylu gotyckim; ostrołukowe drzwi i okno.— W głębi widok na staroświeckie miasto. — W środku studnia, z której wystaje drabina.—Na studni z księgą w ręku siedzi Licencjat. — Twarz blada, zmęczona. — Rozgląda się dokoła w zamyśleniu i mówi):

LICENCJAT.

Czy „to wszystko“ jest istotnie,
Czy też nam się tylko zdawa
I czy ono ma sens jaki,
Czy też niema?...

To jest temat — a rozprawa
Ujmie go wprost i odwrotnie;
Spyta primo: czy świat taki,
Jak widzimy go oczyma,
Czy nietaki?..

Bo jeżeli dniem w błękicie
Jedna gwiazda błyszczy skrycie,
Jak ta dziwna książka baje,
To inaczej „jest“ w przestrzeni,
Niż się „zdaje“...

Cóż fakultet na to powie? —
Trzeba dać fakultetowi
Argumentum... To najtrudniej...
Spojrzmy w niebo z głębi studni! —

Lecz jeżeli gwiazd błyskania
Przezroczysty dzień zasłania,
Jakże przebić m r o k oczyma?..

Więc secundo: czy docieka
Nadaremnie myśl człowieka —
Czy jest prawda do zdobycia,
Czy jej niema?.....

(Schodzi w głąb studni. — Z krzaków wychyla się ostrożnie Młodość w postaci prześlicznej rusałki, przystępuje do studni i zagląda w głąb).

MŁODOŚĆ.

Człowieku zimny, nieczuły,
Czemu w głąb schodzisz?
Mroki myśl twoją osnuły,
Zwątpienia serce zepsuły,
W ciemności brodzisz...
Ja, Młodość, wzywam tu ciebie,
Czekam tu z wiosną na ciebie,
Z słońcem na niebie,
Człowieku!...

(Z pomiędzy jaśminów wysuwa się Szczęście w postaci drobnego pacholęcia o motylich skrzydełkach. Młodość wydaje lekki okrzyk i chce pierzchnąć).

SZCZĘŚCIE.

Nie pierzchaj, rusałeczko, cudna rusałeczko,
Leśne słoneczko!
Usteczka jak róży kwiatki,
Oczy dwa modre bławatki...

MŁODOŚĆ.

Z jakiej przybywasz dali,
Kto jesteś, urocze dziecię?

SZCZĘŚCIE.

Ja jestem Szczęście.

MŁODOŚĆ *(przyjemnie zdziwiona).*

Ah!

SZCZĘŚCIE.

A ty kto?

MŁODOŚĆ.

Młodość.

SZCZĘŚCIE (*również przyjemnie zdziwione*).

Ah!
Żeśmy się też nie spotkali
Dotąd na świecie!

MŁODOŚĆ.

Pozwól, niechaj popatrzę... Jakie ty jasne,
Niby utkane z światełek,
Z mgieł i światełek!
A to co?? Para skrzydełek?? (*chce dotknąć*).

SZCZĘŚCIE.

Ach, nie dotykaj, bo pyłek
Otrzesz drobniutki!

MŁODOŚĆ.

To co??

SZCZĘŚCIE.

Nastałyby smutki
Na ziemi... Bo te skrzydełka
Niosą mnie z kraju do kraju,
Od jednych ludzi do drugich
Po chwilkach płochych, niedługich...

MŁODOŚĆ.

Niedługich?...

SZCZĘŚCIE.

Ja jestem lekkie,
Ach, bardzo lekkie!
Jak motyl przez senną ciszę
Nad ludźmi się zakołyszę,
Wianuszek marzeń im splatam...
Wtem Życie dmuchnie (*dmucha*)... Ulatam
Jak puch!

MŁODOŚĆ.

Ty — co to jest: Życie?
(Grzmi lekko, ściemnia się).

SZCZĘŚCIE.

Uciekam... pierzcham... to ono!
Patrz! Słońce ćmi się w błękicie
I drzewa piersią wzburzoną
Gniewliwe poswarki wiodą...

MŁODOŚĆ.

Kto idzie??

SZCZĘŚCIE.

Ten... zlany potem...
W fartuchu, z ogromnym młotem,
Z wejrzeniem dzikiem, płomiennem,
Z czołem wieczyście bezsennem...

MŁODOŚĆ.

Kto??

SZCZĘŚCIE.

Życie!

MŁODOŚĆ.

Życie?

SZCZĘŚCIE.

Odchodzi...
Ach, lżej mi! Niebo jaśnieje,
Znów żyję, cieszę się, śmieję!

MŁODOŚĆ.

To dziwne... bo ja słyszałam...

SZCZĘŚCIE.

Co?

MŁODOŚĆ.

Eh...

SZCZĘŚCIE.

No, mów, rusałeczko!

MŁODOŚĆ.

Słyszałam... tak, tak... że Życie
Jest wcale ładne!
Ma to być piękny młodzieniec
O czole dumnem, rozumnem,
Na włosach wawrzynu wieniec,
Wieczna pogoda na licach
A dziwny urok w źrenicach...
Choć mu wstydliwie się bronim,
Wiesz... czasem... ja... marzę o nim!

SZCZĘŚCIE.

Ach, strzeż się go jeno!

MŁODOŚĆ.

Przesadzasz!
Ty mało po ziemi chadzasz...
Inaczej—ja!
(Szczęście wybucha kaskadą śmiechu).
Wiesz, kochanie,
Że z tobą niema rozmowy...

SZCZĘŚCIE.

Gniewasz się?

MŁODOŚĆ.

Nie, ale słowy
Płochymi...

SZCZĘŚCIE.

Serduszko ranię...

MŁODOŚĆ.

I cudne rozwiewasz śnicia...

SZCZĘŚCIE.

Młodości, ty nie znasz Życia! *(Zagląda do studni).*

MŁODOŚĆ.

No, dobrze, nie znam... Lecz wierzę,
Że jeśli poznam je kiedy,
To się z nas jeszcze od biedy
Para dobierze!

SZCZĘŚCIE.

Rusałeczko — tam — głęboko
Na dnie...

MŁODOŚĆ.

Ciszej... Pod pomroką
Człowiek...

SZCZĘŚCIE.

Człowiek??

MŁODOŚĆ.

Człowiek młody,
Filozof...

SZCZĘŚCIE.

Kto? nie rozumię..

MŁODOŚĆ.

Słuchaj. Gdy w wieczornym szumie
Tonęły lasów obwody,
Gdy w świętym blasku miesiąca
Słowika nuta marząca
Miłość na ziemi budziła,
Jakaś dziwna, twarda siła
Tu w tem oknie go więziła.
Nocą: stolik, lampka płonie,
Książki, szkiełka, ważki, miary,
A dziś: zrzucił okulary,
Wstał, lunetę chwycił w dłonie,
W głąb się spuścił po drabinie
Na dno studni...

SZCZĘŚCIE.

On tam zginie! (*Zagląda*).
Teraz..

MŁODOŚĆ.

Odejdź...

SZCZĘŚCIE *(cofając się od studni).*

Wzniósł twarz w górę,
W oczach gorzki żar się pali
A spojrzenie tak ponure,
Tak ponure!

MŁODOŚĆ.

Słuchaj. Raz przy oknie staję,
Nucę słodko, szepcę, baję,
On wstał, uszy zapchał watą —
Cóż ty na to! —

SZCZĘŚCIE.

Ah!...

MŁODOŚĆ.

Więc gałązkę jaśminową
Uchwyciłam i nad głową
Wieję, lekko drażnię w ucho —
A on skoczył nakształt żbika,
Trzasnął oknem: buch — zamyka,
Jakby przed natrętną muchą —
Gdy dokoła słońce, lato,
Cóż ty na to?!

SZCZĘŚCIE.

Ah!...

MŁODOŚĆ.

Ale radę obmyśliłam
I słoneczka dziś prosiłam,
By mi dało promyk złoty
Pełen żaru i tęsknoty!
I wietrzyki już uśpiłam
I jaśminy namówiłam,
By dziś cudne siały wonie,
Sen otoczy jego skronie
Ach i może pośród duszy
Jakąś lepszą myśl poruszy!

SZCZĘŚCIE.

Szczebel trzeszczy u drabiny..

MŁODOŚĆ.

Uciekajmy!

SZCZĘŚCIE.

Gdzie?

MŁODOŚĆ.

W jaśminy!

(Pierzchają. — Ze studni wychodzi Licencjat; ręka nad oczyma, które blask razi).

LICENCJAT.

Więc książka nie kłamała. U niebios zenitu
Widziałem ją. Błyszczała. Od świtu do świtu
Niewidzialnemi gwiazdy firmament usłany,
Tylko wzrok nasz tamują w koło jakieś ściany...
Przebić je! Sięgnąć okiem, gdzie ręka przyrody
Słońca, globy, księżyce rozsyła w pochody
I sprężynę istnienia tajemnie pociska...
Chwycić za rękę, kazać powtórzyć to zbliska,
Kazać, zmusić!...
Daremnie umysłem szał miota!
Wszędzie, wszędzie dokoła niewidzialne wrota
I ani kroku dalej!...
Syntezy!...
Daremno...
Te myśli tylko duszę człowiekowi zemną
Jak szmat papieru, potem rzucą ją w głąb ciemną,
Zwaną zwątpieniem...
Wkoło wiosna się uśmiecha,
Wiek młody nie przeminął a już mózg wysycha...
Gdzież te siły, co orlim unoszą w świat lotem?
Gdzież ta burza natchnienia, której mowa grzmotem?
Gdzie duma, która gardzi wężowym szelestem
Zwątpienia?... Gdzie ty jesteś, Młodości?

MŁODOŚĆ *(z ukrycia).*

Tu jestem!

LICENCJAT.

Kto to mówił?... Słyszałem głos ten już przed dobą...
Trzeba stąd odejść...

MŁODOŚĆ.

Wszędy podążę za tobą!

LICENCJAT.

Co to? Słyszę wyraźnie!...
Są w świecie zjawiska,
O których wieść niekiedy w umysłach przebłyska...
Ująć je, przesiać zwolna przez rozumu sito
A padnie ziarno t e z y...

MŁODOŚĆ.

Jam tezą niezbitą!

LICENCJAT.

Tezą — niezbitą?... Zaraz... Eh, to myśl się pląta
W pajęczynie znużenia, a gdzieś z mózgu kąta
Biegnie pająk warjacji, by krew z niej wysysać...
Dość tych głupstw! Dysertacja czeka... Pisać, pisać!

(Sięga z okna książkę).

Pierwej przejrzę tę książkę. Może mistrz z tej karty
Powiedzie w świat zagadek tajemniczy, zwarty
I ostrzem swej krytyki wątpliwość rozetnie...

(Młodość wychyla się z krzewów, staje przy studni, opiera się o cembrowinę, wpatruje się w Licencjata i zaczyna cicho nucić. Ten po chwili pociera czoło niespokojnie).

Wszelką rzeźkość te skwary zabrały mi letnie...
Śpiew jakiś w głowie słyszę... Wzrok kryje mgła siwa...
A cóż to, u pioruna?... I ta książka śpiewa?...

(Rzuca książkę o ziemię).

Śpiewa... Jeszcze na ziemi śpiewa!... Dla ochłody
Trzeba sięgnąć ze studni czarkę zimnej wody,
Zmyć czoło rozpalone... Dziwy mi się plotą,
Wszystko dokoła śpiewa...

(Obraca się i na widok Młodości, zdumiony):

Co to?... Co to?... Kto to?...

MŁODOŚĆ.

Wzywałeś mnie.

LICENCJAT.

Ja?

MŁODOŚĆ.

Ty.

LICENCJAT.

Ja? Nie pomnę.

MŁODOŚĆ.

Przed chwilą.

LICENCJAT.

Co to było przed chwilą?... Może oczy mylą...
(Przeciera oczy).
Nie!... Nie!... Ktoś ty?

MŁODOŚĆ.

Wzgardzoną przez ciebie istotą.

LICENCJAT.

A więc jesteś istotą?

MŁODOŚĆ.

Czasem przywidzeniem.

LICENCJAT.

Więc kto jesteś właściwie?

MŁODOŚĆ.

Ja? Może mnie niema?...

LICENCJAT.

Oh, myśl moja już ciebie dotknęła oczyma,
Jasny twój obraz prawdy ożywiając tchnieniem,
Zbyt piękna, aby nie być, z mgły-ś chyba uwitą — —

MŁODOŚĆ.

Ah, w takim razie jestem, wiedz, tezą niezbitą!

LICENCJAT *(składając ręce).*

Ktoś jest, przepiękna tezo?

MŁODOŚĆ *(z siłą).*

Jam jest Młodość!

LICENCJAT.

Młodość?!..
A może moja Młodość?... Nie miałem jej pono,
Nigdy, nigdy mi nawet o niej nie mówiono,
Nie przypuszczałem, aby mogła być tak piękną!
Pod słońcem twoich spojrzeń skały chyba mięknąą —
Jesteś!

MŁODOŚĆ.

Jestem doprawy. Dotknij.

LICENCJAT *(dotykając wahająco).*

Tak... Dłoń... Ramię...
Wzrok czasem zmyli, nigdy dotknięcie nie skłamie...
Jesteś, jesteś doprawdy! — Nie, to nie problemat,
To oczywistość, lepsza niż wszelki systemat!
Oczarowałeś mnie! *(Śmieje się nerwowo).* Skąd się wplą-
[tało to słowo?
Wybacz, żem się wyraził tak nienaukowo!

MŁODOŚĆ.

Oh, mnie to wszystko jedno!

LICENCJAT.

Nic ci po ścisłości?

MŁODOŚĆ.

I tak wszystko zdobywam!

LICENCJAT.

Wszystko? O Młodości,
Ale jak ciebie zdobyć?

MŁODOŚĆ.

Zdobyć? Już zdobyłeś.

LICENCJAT *(w zachwycie).*

Ciebie?

MŁODOŚĆ.

Wszak mnie za rękę przed chwilą chwyciłeś!

LICENCJAT.

Daj tę rękę! *(Ujmuje).* Za każdem dotknięciem krwi fala
Obiega... Myśl płomieniem w głowie się zapala...

MŁODOŚĆ.

Prawda?

LICENCJAT.

Przytem uczucia jakieś z serca biegą,
Które... tak... nic z nauką nie mają wspólnego!

MŁODOŚĆ.

Prawda?

LICENCJAT.

Z rozkoszy teraz serce bić przestawa...
I nigdyż cię nie stracę?

MŁODOŚĆ.

Oh, to inna sprawa!

LICENCJAT.

Od kogóż to zależy?

MŁODOŚĆ.

At, trochę od ciebie
A trochę nie od ciebie...

LICENCJAT.

To „trochę,“ co z siebie
Tchnę, niech zastąpi „wszystko!“ Ja uwielbiam ciebie!
(Osuwa się na kolana).

MŁODOŚĆ.

Oh, to już bardzo wiele! Z chwilą, gdy uwierzę,
Że mnie jedną uwielbiasz niekłamanie, szczerze,
Zdobędziesz świat!

LICENCJAT.

Zdobędę?... Wiesz co, przed godziną
Szukałem tezy. Mam ją! Młodość świat zdobywa!
Tylko Młodość tak piękna, jak ty, jak ty żywa!
Inne tezy jak opar przeminą i zginą —
Zdobędę świat!

MŁODOŚĆ.

Zdobyłeś!

LICENCJAT *(z uczuciem lekkiego zawodu).*

Jakto — już?

MŁODOŚĆ *(z żalem).*

Pytaniem
Dręczysz mnie. Słuchaj, nie dręcz... Bo,—bo się rozstaniem!

LICENCJAT.

Dobrze! Nie będę pytał, choć to kres nauki...

MŁODOŚĆ.

Mówisz niezrozumiale...

LICENCJAT.

Powiem zrozumialej!
Zdobyłem świat: jak słońce przedemną się pali,
Widzę go, tak! Bo pośród tej ziemi roztocza
Ty jesteś moim światem, Młodości urocza!

MŁODOŚĆ.

Wierz we mnie!

LICENCJAT.

Wierzę!—Jeno myśl mą nieudolną
Nagnę, bo nie wiem, czy mi wolno...

MŁODOŚĆ.

Wszystko wolno
W mojem imieniu!

LICENCJAT.

Czy i — z tobą?

MŁODOŚĆ.

Chciałeś przecie
Świat zdobywać?

LICENCJAT.

Lecz teraz nietyle o świecie
Myślałem, ile... jakby tu powiedzieć... chciałem...

MŁODOŚĆ.

Czego innego? Dobrze! Chciej z całym zapałem!

LICENCJAT.

Już i z zapałem? Żali zapał cię przenika
Tak łatwo?...

MŁODOŚĆ *(naturalnie)*.

Tak, tak łatwo!

LICENCJAT.

Gdzież tedy logika!

MŁODOŚĆ.

Jakież to lodowate słowo ułowiłam,
Ach, odpędzasz mnie, luby, cóż ci zawiniłam!

LICENCJAT.

Czekaj, ja cię odpędzam!... O wy greckie bogi!
Ależ wiecznie bym pragnął pieścić obraz drogi
I poić nim stęsknione twych blasków źrenice!
(Zrywa się z klęczek i obejmuje ją).

MŁODOŚĆ.

To nie mów mi tam więcej o jakiejś logice!

LICENCJAT.

Dobrze, wybornie, świetnie! Co mi tam logika!
Ty masz swoją logikę!... Oj, znów się wymyka
Nowa teza... Ileż ich niesie Młodość w szale?

MŁODOŚĆ.

Luby, poczynasz mówić znów niezrozumiale...

LICENCJAT.

Więc teraz chciałbym...

MŁODOŚĆ.

Czytam w twem marzącem oku..

LICENCJAT.

Chciałbym kochać!

MŁODOSĆ.

Och, kochaj!

LICENCJAT.

Bo to wśród natłoku
Planów lepiej wpierw kochać, potem świat zdobywać
Inaczej mogłoby nam na zapale zbywać...

MŁODOŚĆ.

To jest prawdą niezbitą, lecz i tamto.

LICENCJAT.

Item:
Wszystko, co głosisz, nigdy nie może być zbitem?

MŁODOŚĆ (*z przekonaniem*).

Nigdy.

LICENCJAT.

Ależ tyś prawdy opoką!

MŁODOŚĆ.

O luby,
Pojąłeś mnie, pojąwszy ujdziesz wszelkiej zguby!
Nigdy odtąd dociekań nie zbłądzisz bezdrożem,
Tak, widzę, że doprawdy pokochać się możem!

LICENCJAT.

Kochać, to nervus rerum! Kochać, boskie zdanie!
Nie wiesz, co nervus rerum, lecz wiesz co kochanie!
O wschodzie słońca jeszczem nie pojmował tego,
Lecz przy tobie jakoś się dochodzi wszystkiego!

MŁODOŚĆ.

O luby, jam oddawna ciebie tu śledziła,
Szeptała po pod oknem, gałązką drażniła,
Wysyłałam ku tobie najczulsze spojrzenia,
Cieniem twym chciałam zostać...

LICENCJAT (*patrzy po ziemi*).

Cieniem?... Ty—bez cienia!

MŁODOŚĆ (*naturalnie*).

Tak — bez cienia...

LICENCJAT.

Bez cienia... O dziwne zjawisko....

MŁODOŚĆ.

Szeptałam, zaklinałam, tu, pod oknem, blisko,
A ty, oporny, zimny, nad księgami temi
Zapomniałeś o niebie i wiośnie na ziemi
W jakimś obłędzie pracy pędząc dnia godziny
(*Ciekawie*).
Ale — po co schodziłeś na dno cembrowiny??

LICENCJAT.

Szukałem gwiazd...

MŁODOŚĆ.

Ach, razem będziem ich szukali,
Razem za niemi w błękit oczy obracali...
Kochaj mnie jeno!

LICENCJAT.

Kocham, boś mi jest jak słońce,
Po długiej nocy światłość zapowiadające!

Kocham ciebie, boś dla mnie teraz całym światem,
Który w mgłę się roztopił i powstał z niej kwiatem!
Kocham ciebie, bo kwiat ten ma woń niekłamaną
I stwarza duszy jakieś ustawiczne rano!
Kocham ciebie, bo myśl mą uskrzydlasz natchnieniem!
Kocham ciebie, boś prawdą, kocham, boś marzeniem!
Bo myśli me przy tobie w nieskończoność biegą...

MŁODOŚĆ.

I w tej chwili już więcej nie pragniesz niczego?

LICENCJAT.

Nie pragnę!

MŁODOŚĆ.

To — spojrzyj — tam! *(wskazuje).*

(W czasie ostatnich słów Szczęście podkradło się cichutko, stanęło na ocembrowaniu studni za Licencjatem i Młodością, położyło dłonie na ich głowach i poczęło się do nich śmiać serdecznie, patrząc im kolejno w oczy).

LICENCJAT.

Kto jest ów duch jasny?

MŁODOŚĆ (*zwrócona do Licencjata*).

To jest: Szczęście!

LICENCJAT.

To ono przy nas?

MŁODOŚĆ.

Przy nas stoi
I widzisz, jak się śmieje... To do nas!

LICENCJAT.

I do mnie?

MŁODOŚĆ.

Do ciebie!

LICENCJAT.

Poco — ono?

MŁODOŚĆ.

Ziemię czarem stroi.
Patrz, jaśniej w koło!

LICENCJAT.

Jak to przenika ogromnie!

MŁODOŚĆ.

Ciesz się niem!

LICENCJAT *(do Szczęścia).*

Gdzieżeś było urocze pachole,
Kiedy pierś mą targały gorycze i bole?
W jakim świecie na płochych latałeś skrzydełkach,
Kiedy tonąłem w księgach, wagach, miarach, szkiełkach,
Gdzie padał promyk z twego świetlanego czoła,
Kiedy skroń moją słona zlewała mozoła,
Kiedy noc czarna głowę nieszczęsną objęła,
Kiedy trwoga boleśnie biedną pierś ścisnęła...

SZCZĘŚCIE *(radośnie).*

On nasz, nasz, nasz!

MŁODOŚĆ.

Nasz, nasz!

LICENCJAT.

Kiedy ducha siły
W burzach dążenia zdarte żagle potraciły,
Kiedy na moim progu Rachunek stał lata
I zimnym palcem drogi ukazywał świata,
Gdy przyszło Życie...

SZCZĘŚCIE *(odskakując).*

Życie??

MŁODOŚĆ *(z zaciekawieniem doskakując).*

Życie??

LICENCJAT (*nie rozumiejąc*).

No tak—Życie... (*Patrzy po nich*).

(*Grzmi. Sciemnia się*).

SZCZĘŚCIE.

Ono tam grzmi... Drżę z trwogi... Jakto, nie słyszycie?

LICENCJAT.

Nie, nie słyszę...

MŁODOŚĆ (*do Licencjata*).

Powiedz, ty widziałeś Życie?
Prawda, że to młodzieniec? Niema po pas brody?
Prawda? Wciąż uśmiechnięty? Tak? Pełen pogody?

SZCZĘŚCIE (*bardzo zaniepokojone*).

Spłoszy nas... Och, już czuję lodowe podmuchy!

(*Chce pierzchnąć. Licencjat je chwyta*).

LICENCJAT.

Zdradne Szczęście, nie pierzchaj!

SZCZĘŚCIE.

Rozległ się grzmot głuchy,
To ono stąpa — puść mnie!

MŁODOŚĆ (*wesoło*).

Ach, poznamy Życie!
Idź, ty pierzchliwe Szczęście!

LICENCJAT (*do Szczęścia*).

Motylu uroczy
Także to krótko ludzkie uszczęśliwiasz oczy?

SZCZĘSCIE.

Ginę, ginę!

LICENCJAT (*nadsłuchując*).

Sza... Cicho... Co to? Głos gromowy...
Idzie borem...

(*Grzmi powtórnie, bliżej*).

Drży ziemia... Słychać wicher mowy...

GŁOS ŻYCIA.

Gdzie jesteś? Szukam ciebie!

LICENCJAT.

Las w mroku się grzebie,
Liść się burzy...

GŁOS ŻYCIA.

Gdzie jesteś? Szukam, szukam ciebie!

MŁODOŚĆ.

Bohaterstwo porywa skrzydłami wiejnemi,
Życie, witam cię! Do mnie, do mnie, duchu ziemi!
Na czole twojem gwiazdę zapalę, powiodę
Kędy rozum nie trafił a gdzie ramię młode
Sięgnie śmiało! Gdzie przyszłość o wieczystym świecie!
O Życie, witam ciebie!
(*Na widok wchodzącego Życia, z niepomiernem przerażeniem*).

Jakto?? — To jest — Życie??
(*Wchodzi Życie.—Jest to postać kowala w skórzanym fartuchu, z rękawami odwiniętemi, młotem na ramieniu, długą brodą, postać ogromna, potężna, rozwiana. — Mówi tubalnym głosem*).

ŻYCIE.

Wielkim gościńcem ludzkość zamną zdąża cała
Niby olbrzymia rzeka, nad groble wezbrała
I huczy niewstrzymanym biegiem, burzą krzyku
Uderza o firmament... Gdzieś ty, samotniku!

(*Uderza młotem w drzwi domu*).

Otwieraj, to ja, Życie! Dalej za mną, dalej,
Zbłąkana kroplo ludzka przyłącz się do fali!

Niema cię tam? *(Patrzy w bór).* Gdy w koło z czół cieką [mozoły,
Żaliś duszą utonął w kraj kwiatów wesoły?
Cha, cha, cha, marzycielu! Wstrzymaj w biegu ziemię,
Wstrzymaj w pochodzie czynne, gwarne ludzkie plemię,
Bo tobie sny się roją! — Tu wyjątków niema,
Świat jest cały, choć tylko część chwytasz oczyma!

(Obraca się, dostrzega Licencjata, Młodość i Szczęście, kupiących się przy studni).

Ty tutaj? I wy przy nim, wy zwodnicze mary,
Zaklęte w kształt nadobny znikome opary,
Bańki mydlane, dziatwo chorej wyobraźni,
Z którą się okarlały duch ludzki przyjaźni?
Marzeniami Młodości, Szczęścia marzeniami
Serce się okłamuje i myśl wciąż się mami!
Precz, ulećcie w świat baśni! Czyn i ból tu włada!
Precz z marzeniami! Człowiek to wieczny nomada,
Za mną! Za mną!

MŁODOŚĆ *(bujezucznie do Licencjata).*

Nie, nie idź!

SZCZĘŚCIE *(chytrze).*

Nie idź!

LICENCJAT.

Stygnie serce!

MŁODOŚĆ.

Nie odstąpię cię!

SZCZĘŚCIE.

Staw mu czoło!

LICENCJAT.

Myśl w rozterce...

ŻYCIE *(do Szczęścia).*

Ty natrętny motylu, ty chore widziadło,
Pyłku świetlny, śnie krótki, tyżeś nim zawładło?

Ty chcesz skrzydełka rozpiąć ponad ludzkim duchem?
Precz, precz! Bo z ziemi jednym zmiotę cię podmuchem!

(*Postępuje naprzód czyniąc znak odpychania, Szczęście odlatuje jak zmiecione*).

SZCZĘŚCIE.

Och, boli, boli, boli, boli, boli, boli,
Skrzydełka moje!

(*Znika*).

ŻYCIE (*do Młodości*).

Ciebież z nim uścisk zespoli?
Ty chcesz go wieść, ty, dziwny kaprysie Natury,
Ty co dźwigasz pod niebo sennych rojeń góry
A potem strącasz w błoto, siedzibę ropuchy?
Precz od niego!

MŁODOŚĆ.

W lód krzepnę...

(*Uchodzi*).

ŻYCIE (*do Licencjata*).

Cóż te błędne duchy
Dadzą ci? Czyli ramię w stal zamienią twardą?
Czyli nauczą znosić przeciwność z pogardą?
Uczyń je wodzem świata, świat zbłądzi w wszechświecie!
Coś ty czynił śród widm tych?

(*Kiwa głową*).

Dziecię, dziecię, dziecię!

LICENCJAT.

Głos twój krew ziębi, uczuć rozburzona rzeka
Staje, krzepnie i z wolna lodem się powleka.
Ale tu—(*uderza się w czoło*)
tu mi mówi, że prawda niecała
Z twoich gromiących uściech do mnie się ozwała!
Znam cię a może nie znam... Może nawet lepiej
Nie poznawać cię... Cóż dziś serce ludzkie krzepi?
Cóż ramieniem otuchy biedną pierś opasze,
Kto skargę z ust nam spłoszy, kto otrze łzy nasze?

Młodość, Szczęście! Ostatnie ludzkości anioły
Opromieniają byt nasz pogodnemi czoły!
Wiecznie ręka czyn przędzie, wiecznie myśl coś waży —
Kto żył dla wyższych celów, ach, ten czasem marzy...

ŻYCIE.

Celów? I wyższych? Ty, ty?? A znasz moje cele?
Czemu kwiat budzę? Czemu siwizną włos bielę?
Czemuś jest? Czemu kiedyś ty znowu nie będziesz?
Jaką że ty myśl ważysz? Jaki czyn ty przędziesz?
Co i gdzie widzisz? Hajże, unieś jeno czoła!
Tyś ślepy! (*Czyni znak*) Popatrz, ciemność panuje dokoła!

LICENCJAT.

Noc otoczyła głowę... Dzień z oczu ulata...
Gdzie jestem? Żali spadłem w pomrokę zaświata?

ŻYCIE.

Ślepyś na urok Szczęścia! Młodość, co czar wije
Niby wieniec różany na czoło młodzieńca,
Próżno zbliżać się będzie i wabić do wieńca!
Myśli twej już tłum rojeń więcej nie zaludni!

LICENCJAT.

Tu była studnia... Wiedźcie mnie... Wpadnę do studni!
Myślałem, że coś widzę... Nie, ja nic nie widzę!
Nic, nic, nic!... Ślepy jestem! Cały świat jest mrokiem!
Kto mnie powiedzie, ach, kto?

ŻYCIE.

Ja będę twem okiem!
Moje stopy wydepczą, tobie przez świat drogi,
Palcem będę wskazywać gdzie masz stawiać nogi!
Ja ci ukażę cele, wykreślę dążenia,
Powiem w drodze, co radość, powiem, co cierpienia,
Nie te mary, nie, nie, nie!.. Z dróg Rzeczywistości
Nie powrócisz w objęcia Szczęścia, ni Młodości!
Dalej, dalej z wszechludzkim złączony potokiem,
Dalej, gdzie palcem wskażę, zamną krok za krokiem,
W kurzawie trudu, wieczny pielgrzym, bez spokoju,
Pójdziesz nie ów syn zwątpień, ale jak król Znoju!

LICENCJAT.

Znoju? Ja się go lękam! Ludzkie znoje płyną
Jak rzeki jedną wielką cierpienia doliną...
Szukałem prawdy... Żali znój odnaleść miałem?

(*Chwieje się*).

Tam... o dwa kroki... przedtem dokładnie widziałem...
Cembrowina... a na dnie źródło się kryształi...
Żar mam w głowie... pragnienie spiekłe usta pali...
Daj mi pić!...

ŻYCIE.

To jest prawdą jedyną — pragnienie!
A jedyną potrzebą jego ukojenie!!
Schyl mi się do nóg, błagaj tej kropelki drogiej!

LICENCJAT (*u nóg Życia*).

Błagam cię i rękami obejmuję nogi!

ŻYCIE.

Wyznaj wpierw, żem twym władcą, że na me skinienie
Poświęcisz wszystko, Szczęście, Młodości marzenie,
Zrzekniesz się prawdy, zrzekniesz się wszelkiej miłości!

LICENCJAT.

Zrzekam się Szczęścia... Prawdy... Młodości... Miłości...

ŻYCIE.

Że pójdziesz za mną, choć cię zdepcę jak robaka!

LICENCJAT.

Pójdę za tobą, choć mnie... zdepcesz... jak... robaka...

ŻYCIE (*depcąc go*).

Pełzaj w prochu, nędzarzu! Potężna dłoń moja
Może tylko dla ciebie czerpać z tego zdroja!

(*Czerpie, wznosi czarę i rusza*).

Tu czara ukojenia! Nie widzisz tej czary,
Lecz czując, że być może tylko w moich rękach,
Jako pies będziesz wlókł się za mną w hańbie, w mękach!

LICENCJAT.

Daj mi... pić!... Jak pies będę wlókł się w hańbie, w mę-
[kach!

(*Sunie za Życiem z wyciągniętemi rękami. Wychodzą. Po chwili wybiegają z krzewów Szczęście i Młodość, poglądając za nimi*).

MŁODOŚĆ.

Poszli!... Myśl jak ptak spłoszony
Nagłym gromem drży... On zginie,
Zginie!

SZCZĘŚCIE.

Biedny, oślepiony!

MŁODOŚĆ.

Ręce podjął, jak duch płynie,
Twarz zalana łez strumieniem,
Suną niby cień za cieniem...

SZCZĘŚCIE.

Cień za cieniem!

MŁODOŚĆ.

Ach, cień groźny sunie przodem!
Znikną wnet za drzew obwodem...
Och, jak twarda Życia ręka,
Och, jak gnębi, och, jak nęka!

SZCZĘŚCIE.

Och, jak nęka!

MŁODOŚĆ.

Żali niema żadnej rady?
Ach, gdyby iść za nim w ślady,
Choć krzepiące szepnąć słowo,
Wiać otuchą ponad głową!

SZCZĘŚCIE.

Idźmy za nim, tak, dłoń w dłoni,
Niby dobre wiejmy duchy,
Gdy jęk z piersi padnie głuchy,
Dotykajmy jego skroni!

MŁODOŚĆ.

Może zwróci twarz zbolałą,
Wdzięczny uśmiech śląc z podróży,
Może pośród dążeń burzy
Serce będzie mniej cierpiało!
Patrz, tam gaj ich teraz słoni,
Idźmy, idźmy, tak, dłoń w dłoni!

(Ruszają, ująwszy się za ręce. W tej chwili staje na ich drodze Śmierć w białej szacie, pokrywającej głowę, prawie całą twarz i opadającej ku ziemi. Na ramieniu kosa. Młodość i Szczęście zatrzymują się z przerażeniem, ale śmierci nie poznają. Śmierć mówi głosem suchym, kościstym, nieco szyderczym).

ŚMIERĆ.

Dokąd to, dziateczki kochane?

MŁODOŚĆ (*do Szczęścia*).

Stój, kto to?

SZCZĘŚCIE.

Nie wiem, nie wiem!

MŁODOŚĆ (*do Śmierci*).

Ach, puść nas, puść nas, biała pani!

ŚMIERĆ.

Puścić? Lecz dokąd?

MŁODOŚĆ.

Każda chwila dla nas droga!

ŚMIERĆ (*szczerząc zęby*).

Każda chwila im droga!.. A powiedz mi złoto
Jedno i drugie, dokąd tak spieszno, to może
Pójdę z wami?

MŁODOŚĆ (*do Szczęścia*).

Ach, słuchaj, kto wie, żali ona
Jakiej pomocy nie da!

SZCZĘŚCIE.

Naradźmy się...

ŚMIERĆ.

Pięknie.
Naradźcie się, dziateczki. (*Siada na studni*).
Ot, w tym ludzkim borze
Stępiła mi się kosa. (*Probuje*). Zupełnie stępiona!
Pełna szczerb! (*Psztyka*). W pracy znojnej czysto nie za-
[dźwięknie!
Trzeba poostrzyć. (*Ostrzy*). Szach—ciach—szach—ciach!
Cóż, dziateczki?

MŁODOŚĆ.

Nie można czasu tracić?

SZCZĘŚCIE.

O nie ni chwileczki!

MŁODOŚĆ.

Wyznajmy jej!

SZCZĘŚCIE.

Wyznajmy!

MŁODOŚĆ (*do Śmierci*).

Słuchaj, biała pani,
Widzisz, jesteśmy trwogą i żalem znękani...

SZCZĘŚCIE.

Był tu pewien młodzieniec...

MŁODOŚĆ.

Zacny!

ŚMIERĆ.

Zacny? proszę!
Lubię zacnych młodzieńców...

MŁODOŚĆ.

I ręce macosze
Porwały go nam!

ŚMIERĆ.

Proszę, zabrały?

SZCZĘŚCIE.

Porwały!

ŚMIERĆ.

Porwały? Proszę... Ale pewnie wnet oddadzą?

MŁODOŚĆ.

Oh, pewnie nie...

SZCZĘŚCIE.

Przynajmniej nie po dobrej woli!

ŚMIERĆ.

Zabrały, proszę, no i serduszko coś boli?

MŁODOŚĆ.

Ręce to straszne, one chyba go tam zgładzą,
To ręce Życia!

ŚMIERĆ.

Życia? Proszę! Cóż to Życie
Zrobiło z nim?

SZCZĘŚCIE.

Porwało, oślepiło...

ŚMIERĆ.

Proszę!

MŁODOŚĆ.

Wybaw go!

SZCZĘŚCIE.

Wybaw!

ŚMIERĆ.

Prawda, Życie nie rozkosze!
Ano, jeżeli chcecie... Mnie to nawet miło...

MŁODOŚĆ.

Jakże ty dobra, biała pani!

SZCZĘŚCIE.

Jak kochana!

ŚMIERĆ (*Szczerząc zęby*).

Dobra, kochana... Proszę!—Kto ja jestem wiecie?

MŁODOŚĆ.

Pewnie ta co ociera wszystkim łzy na świecie!

SZCZĘŚCIE.

Ku pociesze strapionych na ziemię zesłana!
(*Śmierć śmieje się suchym głosem*).

MŁODOŚĆ (*do Szczęścia*).

Jakaś można osoba z niej!

ŚMIERĆ.

Ah, można bardzo!
Nawet królowie moim uściskiem nie gardzą!

MŁODOŚĆ.

Więc spiesz, spiesz, idźmy za nim!

ŚMIERĆ.

Za nim? Próżne znoje,
Każdy kiedyś przyjść musi na podwórko moje
A mam podwórka wszędzie..... (*Nadsłuchuje*).

Słyszycie, dziateczki,
Jak się to poruszyły jaśminów listeczki?
Sza.... sza!... sza!...

(*Rozlega się tubalny głos Życia i rozpaczliwy krzyk Licencjata*).

MŁODOŚĆ.

To on!

SZCZĘŚCIE.

On! On!

MŁODOŚĆ.

Mkną jak wichrem gnani!

SZCZĘŚCIE.

Wyrwał się z objęć Życia!

MŁODOŚĆ (*do Śmierci składając ręce*).

Ratuj, biała pani!

GŁOS ŻYCIA.

Nie ujdziesz, marzycielu!

LICENCJAT (*wbiegając*).

Życie kłamie, kłamie!
Pragnienia nie ukoi, tylko w trudzie złamie,
Zdepcze! Nie wierzcie w Życie! Wiedzie manowcami,
Dręczy i jeszcze w końcu urąga nad nami!

(*Młodość i Szczęście podbiegają ku niemu*).

MŁODOŚĆ.

Zbiegłeś?

LICENCJAT (*cofając się z lękiem*).

Ktoś ty? Ja nie znam ciebie!

MŁODOŚĆ.

Mnie, Młodości?

SZCZĘŚCIE.

I mnie, Szczęścia?

LICENCJAT.

Na ziemi wszędzie podstęp gości,
Nikomu nie trza ufać... Nawet leśne gaje
Podmyte otchłaniami...

MŁODOŚĆ (*łamiąc ręce*).

On nas nie poznaje!

SZCZĘŚCIE.

Przypomnij sobie!

LICENCJAT.

Szczęście? Młodość? Nie!...

MŁODOŚĆ.

O drogi!

SZCZĘŚCIE.

O kochany!

LICENCJAT.

Więc wy mnie w przepaść nie wabicie?
(*Rozdzierającym głosem*).
Bo ja ślepy i ciągle ścigany przez Życie!
(*Chwieje się. Młodość i Szczęście padtrzymują go*).

MŁODOŚĆ.

Ręce okaleczone a na nogach rany!

LICENCJAT (*drgnął*).

Tu jeszcze ktoś jest?

ŚMIERĆ.

A jest, synaczku kochany!
Czeka z lubym uściskiem! Pójdź w objęcia moje,
Ja, synaczku, ukoję, synaczku, ukoję!

LICENCJAT.

Dobry głos słyszę... Niby wietrzyk muska czoło...
Ktokolwiek jesteś, idę... Ociekłem mozołą,
Ból serce przebił, bielma źrenice pokryły...

(*Osuwa się do nóg Śmierci, składając głowę na jej kolanach*).

ŚMIERĆ.

Pójdź w uścisk, synku! Widzisz, uścisk mój tak miły,
Chłodny, kojący... Widzisz, po goryczach wielu
Odpoczniesz, synku!

GŁOS ŻYCIA.

Czekaj, czekaj, marzycielu!

MŁODOŚĆ.

To Życie zdąża!

SZCZĘŚCIE.

Znów go porwie!

ŚMIERĆ.

Sza, dzieciny!
Oh, już w moich objęciach synaczek jedyny!

ŻYCIE (*wchodzi*).

Daremnie, marzycielu, ja mam długie ramię!
(*Staje, poznaje ze zdumieniem Śmierć*).
To ty przy nim?

ŚMIERĆ.

Ja, drogi braciszku...

ŻYCIE.

Twe znamię
Sięga w moje dziedzictwo... Próżno dłoń ma hojna
Sieje, ty zbierasz... Wieczna między nami wojna!
Kończ! (*Odwraca się*).

ŚMIERĆ.

Psst... sza... Cicho...

LICENCJAT.

Uścisk lodowaty,
Lecz tak kojący...

ŚMIERĆ (*do Szczęścia i Młodości*).

Skoczcie no dziatki po kwiaty.
(*Młodość i Szczęście biegną po kwiaty*).
Lepszy mój uścisk, niźli braciszka mojego?

LICENCJAT.

Myśli niby gołębie w dal bezbrzeżną biegą,
Iskierka jakaś w mętnej budzi się źrenicy...
Lepszy twój uścisk, lepszy od jego prawicy!
(*Młodość i Szczęście nadbiegają, zasypując go kwiatami*).
Słodka niepamięć zmysły powoli zalewa...
Śpiew jakiś dawny słyszę... Wszystko wkoło śpiewa...
Lekko mi... Życie uszło?

ŚMIERĆ.

Uszło... Tyś w mej pieczy...
A teraz dam widzenie tobie dawnych rzeczy.
Niech raz ostatni światłość wróci twemu oku!

LICENCJAT.

Widzę!

SZCZĘŚCIE.

Czy mnie poznajesz? To ja przy twym boku!
Ja, Szczęście!

MŁODOŚĆ.

I ja, Młodość!

LICENCJAT.

Widzę... Jak wspomnienie...
Niby dwa ukochane, utracone cienie...
Niezapomniane...

ŚMIERĆ.

Ano, widzisz, miły synu,
I Młodość na pierś twoją rzuca kwiat jaśminu
I Szczęście się uśmiecha... Cyt, to jedna chwila...
Nie drżyj, synaczku, uśnij...

(Do otaczających).

Już głowę przechyla...

(Zaczyna kołysać na kolanach jego głowę i nucić suchym głosem).

Aaa — cii... Cii — cii...
Aaa — aaa... Aaa—aaa.

KONIEC.